

## Alicja Tuszyńska-Tuszyn

(1923–2013)

Porucznik Alicja Tuszyńska-Tuszyn, ps. „Jaga Koziniec” – żołnierz Armii Krajowej (AK), powstaniec warszawski, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (PSZ), jeńiec wojenny nr 10-107161. Wyjątkowo skromna, onieśmielająca swą pokorą wobec życia kobieta, spoglądająca z dyskretną życzliwością na otaczający świat.

Zanim dane było mi spotkać Alicję Tuszyńską-Tuszyn, otrzymałam niewielką paczuszkę, zawierającą 12 skrupulatnie ułożonych i opisanych skrawków papieru – listów wewnątrzobozowych (zwanych korespondencją „przez druty”), pisanych u schyłku 1944 r. w Stalagu 344 Lamsdorf, wbrew zakazom obozowych władz. Wszystkie adresowane do jednej osoby, wszystkie zaczynające się w podobny sposób: „Kochana Alinko”, „Droga Aluśko”, „Kochana Jaguś”... Ich treść, bardzo oso-

bista, dziś przybliży trudy codziennego jenieckiego życia: problemy przymusowej izolacji po okresie wytężonej walki, złe warunki zakwaterowania, niewystarczające wyżywienie, niepewność dalszych losów pojmanych, niepokojący brak informacji o bliskich oraz ciągle starania o zachowanie dobrej formy psychicznej. Treść tych listów to również pośredni portret ich adresatki, młodej kobiety-żołnierza, chcącej zorganizować sobie życie w warunkach zniewolenia, wciąż troszczącej się o kolegów-jeńców, bezpośredniej i otwartej. W jednym z nich czytamy:

„Serdecznie dziękuję za prezent w postaci paska. Ostrzegam cię jednak byś nie była zbyt dobroduszna i nie szafowała prezentami na prawo i lewo, gdyż zostałaś w niedługim czasie w stroju Ewy. W obozie trzeba się usamodzielniać. Słabi duchowo i nieusamodzielnieni zginą na pewno, a jeśli przeżyją i powrócą, to będą to nie ludzie, a zwierzaki pozbawione ducha [...] załamane psychicznie i niezdolne do dalszej pracy w formie twórczej [...]”.



Alicja Tuszyńska-Tuszyn  
(fot. Elżbieta Góra)

Do owej paczuski historycznej korespondencji dołączony był list adresowany do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, w którym Alicja Tuszyńska-Tuszyn pisała:

„Jestem bardzo szczęśliwa, że doczekałam czasów, gdy wszystkie swoje pamiątki z tamtych mrocznych dziejów mogę z czystym sumieniem przekazywać do muzeów tematycznych i innych placówek, by pod troskliwą opieką muzealników i historyków służyły następnym pokoleniom”.

Urodziła się 21 stycznia 1923 r. w Parczewie (woj. lubelskie) jako drugie z trojga dzieci Edmunda i Hanny Wojciechowskich. Od 1929 r. mieszkała w Warszawie, dokąd rodzinę sprowadził Jej ojciec, po objęciu stanowiska w Ministerstwie Skarbu II Rzeczypospolitej. Jej beztrioskie dzieciństwo upływające na warszawskim Bródnie zakończyło się gwałtownie w 1939 r., wraz z nadciągającą wojną. W jednym z wywiadów wspominała:

„[...] było widać tę mobilizację w całym mieście, napięcie duże. I poza tym, niepokój, co będzie dalej? Ojciec od razu z Ministerstwem Skarbu został z Warszawy ewakuowany. Wyjeżdżały całe rodziny. Ale, pomni swej tułaczki sprzed 1920 r. rodzice, jak w Rosji byli, zdecydowali, że nie wyjadą całą rodziną. Ponieważ brat miał wtedy dziewiętnaście lat i groziło mu niebezpieczeństwo ze strony Niemców, ojciec zdecydował, że jego weźmie ze sobą, a my zostaniemy”.

W styczniu 1943 r. Alicja, podobnie jak wielu Jej bliskich, zaangażowała się w działalność konspiracyjną, przyjmując pseudonim „Jaga Koziniec”. Za przysiężona na żołnierza AK została wcielona do 44. kompanii Wojskowej Służby Ochrony Powstania (Okręg Warszawski AK, I Obwód „Radwan” (Śródmieście), 4. Rejon „Zagończyk”), gdzie odbyła szkolenie przygotowujące do pełnienia służby sanitarnej. W czasie Powstania Warszawskiego kontynuowała walkę w szeregach 7. kompanii motorowej „Iskra” batalionu „Kiliński”, a po jego reorganizacji w 1. kompanii „Stefan” I batalionu szturmowego „Rum”. Po upadku stolicy jej oddział złożył broń na placu Kercelego w Warszawie. Na rozkaz dowódcy służba sanitarna miała złożyć tam również wojskowy sprzęt medyczny. Alicja w poczuciu odpowiedzialności za rannych kolegów-powstańców, których czekał marsz do przejściowego obozu jenieckiego w Ożarowie na przedpolach Warszawy, przezornie wynegocjowała pozwolenie na zabranie ze sobą noszy. „Długo nie naniosałam się tych noszy” – wspominała po latach. W drodze do Ożarowa utraciła przytomność upadając na pobocze drogi, co nie uszło uwagi żołnierzy Wehrmachtu, konwojujących powstańców. Jeden z nich zatrzymał mijający akurat kolumnę jeńców wóz drabiniasty, przewożący główki kapusty i rozkazał umieścić na nim nieprzytomną Alicję. „I ja do Ożarowa przyjechałam na kapuście” – wspominała z przekąsem. Niebawem z ożarowskiego obozu wraz z innym powstańcami

przewieziona została do Stalagu 344 Lamsdorf, zlokalizowanego na Górnym Śląsku, gdzie była jedną z ok. tysiąca kobiet-żołnierzy, wziętych do niewoli niemieckiej i przetrzymywanych w tym miejscu zwartą grupą. Tu poddana obowiązkowej, obozowej rejestracji otrzymała numer jeniecki 107161, który po blisko siedemdziesięciu latach wciąż „recytowała” z pamięci, bez zawahania, jak własne imię i nazwisko. Obóz w Lamsdorf (Łambinowice) wspominała jako miejsce, w którym panowały trudne warunki bytowe. Niechętnie, chociaż z właściwą sobie skrupulatnością opisywała dokuczliwy głód, fatalne zaplecze sanitarne, wszechobecne robactwo, uciążliwe stłoczenie zbyt wielu osób w jednym miejscu oraz ciągły niepokój o losy Jej bliskich. Z entuzjazmem natomiast relacjonowała rozwój i funkcjonowanie korespondencji „przez druty”, nielegalnej w obozach jenieckich:

„Ja miałam brata w obozie i potrzebowałam mieć z nim jakiś kontakt. Więc tak: na kartce pisało się krótką wiadomość, pseudonim, kompanię i numer baraku. Brało się kamień, kamień tą kartką owijało się, nitką cienką okręcało i przetrzucało przez druty do następnego sektora. Tam pochyłał się ktoś, patrzył: – Aha, to jeszcze dalej. – Tak, a to jeszcze na prawo przez drogę trzeba na tamtą stronę przetrzucić. I tak ta poczta kamienna wędrowała. To były takie krótkie, zdawkowe wiadomości, ale były i to było najważniejsze, że utrzymywało się kontakt ze sobą, bo nie było tak, że siedział człowiek samotny i nikt o nim nie myślał, nie, byli tacy co myśleli”.

Po kilku tygodniach spędzonych w Lamsdorf, Alicja została przeniesiona do Stalagu IV B Mühlberg nad Łabą, gdzie spotkała Stanisława Czaplickiego, jeńca polskiego, wziętego do niewoli w 1939 r., do którego na prośbę Polskiego Czerwonego Krzyża pisywała z okupowanej Warszawy przyjazne listy, przyjmując rolę „mateczki wojennej”. W Mühlberg, już jako koledzy-jeńcy korespondowali ze sobą „przez druty”, wymieniając się osobistymi spostrzeżeniami na temat obozowego życia. Jednak i ta relacja została szybko zerwana, gdyż już w grudniu 1944 r. Alicja została odkomenderowana do pracy w browarze w Radebergu koło Drezna (Saksonia, Niemcy), a stamtąd w kwietniu 1945 r. przeniesiona do Kirschau (Saksonia, Niemcy). 20 kwietnia 1945 r. wraz z innymi jeńcami rozpoczęła marsz ewakuacyjny na trasie z Zittau (Saksonia, Niemcy) do Haidy Czeskiej (u podnóża Gór Łużyckich), gdzie ewakuowanych jeńców zastał koniec wojny. „Przyszedł Niemiec i powiedział: Moje panie, teraz wy jesteście wolne, a ja jestem jeńcem” – wspominała. Wyzwolonych przejęły oddziały brytyjskie i odesłały do Polskiego Ośrodka Wojskowego w Murnau (Bawaria, Niemcy). Tam Alicja odnalazła koleżkę z powstańczego oddziału, ppor. Feliksa Tuszyńskiego-Tuszyn, ps. „Feliks II”. Wymieniając się połówkami jenieckich znaków rozpoznawczych (tzw. nieśmiertelników) zaręczyli się, a 23 lipca 1945 r. pobrali w kaplicy obozowej w Murnau. Wspól-

nie podjęli decyzję o dołączeniu do 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, stacjonującego we Włoszech. Tam Alicja ukończyła kurs kartograficzny i rozpoczęła służbę w 313. Plutonie Kartograficznym 12. Kompanii Geograficznej PSZ na Zachodzie, a następnie wraz z oddziałem została ewakuowana do Wielkiej Brytanii. W Anglii urodziła córkę Hannę, a w 1947 r. cała rodzina powróciła do kraju. Po wielu trudach i kilku przeprowadzkach osiedli ponownie w Warszawie, gdzie Alicja poświęciła swe życie rodzinie.

Zmarła 17 maja 2013 r. przeżywszy 90 lat. Pogrzeb z honorami wojskowymi odbył się 24 maja 2013 r. na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. W ostatniej drodze, oprócz rodziny i bliskich, towarzyszyli Jej koledzy-weterani II wojny światowej, poczty sztandarowe, żołnierze Wojska Polskiego. Salwę na cześć Zmarłej oddała asysta honorowa wystawiona przez Dowództwo Garnizonu Warszawa.

W jednej z ostatnich rozmów, jakie toczyły się w naszym muzeum, zapytana o to, co skłoniło Ją do przekazania nam tak pieczołowicie przechowywanych przez blisko siedemdziesiąt lat pamiątek z okresu niewoli mówiła:

„Jeśli się opowiada, to nie zawsze dociera do młodzieńca, czy nawet dorosłego, co się zdarzyło. Natomiast jak zobaczy – to inaczej do tego podchodzi. Więc takie muzeum, jak ma najróżniejsze zdjęcia, opisy... i takie dziecko przychodzi, widzi, to inaczej przyjmuje to, a potrzebne jest żeby historia nie zatarła się. To są przecież nieodległe czasy, jeszcze żyją ludzie, którzy w tym brali udział, dlatego warto nad tym pracować, żeby takie muzeum istniało”...

**Elżbieta Góra**